

Perspektywa naturalna

Maria Mies

Transkrypcja zapisu wideo zarejestrowanego przez O. Resslera w Kolonii, Niemcy | 26 minut, 2005 r.

Nazywam się Maria Mies, jestem emerytowanym profesorem socjologii. Zaczęłam pracować w Fachhochschule w Dziale Pedagogiki Społecznej w 1972 roku. Biorę też dość aktywny udział w różnych ruchach społecznych: najpierw w ruchu kobiet, potem także w ruchu ekologicznym, pacyfistycznym, a ostatnio – od 1997 roku – aktywnie działam w ruchu antyglobalistycznym.

Na początku muszę powiedzieć, że nie mówimy konkretnie o gospodarce naturalnej. Kiedy mówię „my”, mam na myśli moje dwie przyjaciółki: Claudię von Welhof i Veronikę Bennholdt-Thomsen, z którymi opracowałam to ujęcie w połowie lat siedemdziesiątych. Nie mówimy o gospodarce naturalnej ale, o perspektywie naturalnej. Oznacza to, że nie jest to model ekonomiczny, ale raczej nowy kierunek, nowe spojrzenie na ekonomię. A to znaczy coś zupełnie innego. Nie ma zastosowania tylko do ekonomii, ale także do społeczeństwa, kultury, historii i innych możliwych obszarów. Drugą rzeczą jest to, że wielu ludzi pyta: Co macie na myśli mówiąc „naturalna”? Zwykle odpowiadam: Dla nas naturalne utrzymanie jest przeciwieństwem produkcji towarowej. Produkcja towarowa jest celem produkcji kapitalistycznej, innymi słowy, ogólna produkcja towarów, wszystko co istnieje, musi być przekształcone w towar. Można to zjawisko zaobserwować dziś, zwłaszcza w postępie globalizacji. Produkcja naturalna ma całkiem inny cel, mianowicie bezpośrednie zaspokajanie ludzkich potrzeb. Nie jest to osiąganę przez pieniądze czy wytwarzanie towarów. Dla nas bardzo ważne jest to, aby była to bezpośrednia produkcja i reprodukcja życia. To dlatego mówimy raczej o „produkcji życia” niż o „produkcji towarów”.

Chciałabym też dodać, że odkryłyśmy tę perspektywę – tak właśnie naprawdę musimy ją nazwać – w momencie, kiedy zabieraliśmy się w naszym ruchu kobiet za kwestie pracy kobiet w domu. W tamtym czasie na całym świecie mówiono o tym, wszystkie feministki były w to zaangażowane. Sprawa dotyczyła tego, co oznacza praca w domu w kapitalizmie? Dlaczego nie jest ona dostrzegana? Dlaczego nie jest wynagradzana? Czemu nie jest pracą zarobkową? Zauważyłyśmy, że w kapitalizmie praca taka nie może być wynagradzana, ponieważ gdyby była ona wynagradzana, model akumulacyjny ległby w gruzach. Nie oznacza to, że nie byłoby już kapitalizmu, jak sądzą niektórzy, ale byłby on zdecydowanie zbyt kosztowny, jeśli każdy rodzaj pracy wykonywany w domu byłby wynagradzany: rodzenie dzieci, wychowywanie ich, reprodukcja męczyzny (jak nazywano to wówczas) opieka nad starymi i chorymi. Jeśli taka praca miałaby być wynagradzana, pensje musiałyby być płacone jak przy normalnym zatrudnieniu, a wówczas okazałoby się, że jest to niemożliwe do uregulowania, co fundamentalnie zmieniłoby cały model kapitalizmu.

A zatem dotarliśmy do koncepcji – która tak naprawdę nie pochodzi od nas, ponieważ idea naturalnego utrzymania jest starą koncepcją – że to, co nazywamy produkcją życia jest w rzeczywistości niezbędnym warunkiem wstępnym dla wszystkich rodzajów wynagrodzonej pracy. Wówczas twierdziłyśmy, że bez pracy naturalnej nie byłoby pracy wynagrodzonej. Ale bez pracy wynagrodzonej praca naturalna nadal istnieje: jest to niezniszczalny warunek pojawienia się nie tylko wszelkiego rodzaju życia, ale także każdego rodzaju pracy – pozwala na nieprzejmowanie się kwestiami jedzenia, mieszkania i najważniejszymi czynnościami życiowymi. Praca ta jest niezmiernie wartościowa, ale nigdy nie

jest wynagradzana pieniężnie. I tu zauważyłyśmy połączenie. Zobaczyłyśmy także, że praca w domu nie jest jedynym rodzajem pracy, która jest w ten sposób wykorzystywana przez kapitalizm przy praktycznie zerowych kosztach. Podobnym zajęciem jest praca małych rolników, którzy w każdym miejscu na świecie pracują na swoje własne utrzymanie. Sprzedają też pewne rzeczy na rynku, ale nie są pracownikami wynagradzanymi pensjami. I ciekawe, w tym jest fakt, że tak samo jak kobiety, nie są oni uwzględniani w obliczeniach produktu krajowego brutto. Nie liczą się, tak jak opisała to w swojej bardzo interesującej książce nowozelandka Marilyn Waring *If Women Counted*. Co by się stało, jeśli kobiety by się liczyły? Potem odkryłyśmy jeszcze, że praca tych rolników też ma coś wspólnego z pracą wykonywaną w domu i obie mają coś wspólnego z pracą w koloniach.

Później pojawiła się ta idea, kiedy wszystkie trzy spędziłyśmy dużo czasu w Trzecim Świecie. Ja wiele lat spędziłam w Indiach, a moje dwie przyjaciółki w Ameryce Łacińskiej i tam zdaliśmy sobie sprawę, że jeśli całe państwa nie byłyby eksploatowane przez długi czas jako kolonie, wówczas kapitalizm by nie powstał. I jeśli byłyby one traktowane w sposób równy dzisiaj, przy całej pracy w „koloniach” – ciągle je tak nazywam – wówczas nie byłoby zbyt wiele do gromadzenia. Właśnie dlatego nazywamy wszystkie te relacje relacjami kolonialnymi. Relacja mężczyzna-kobieta jest kolonialna relacja pomiędzy małym farmerem a przemysłem jest także kolonialna, i naturalnie, relacje pomiędzy metropoliami i koloniami są zdecydowanie kolonialne.

Po pierwsze, chciałabym podkreślić, że perspektywa naturalna oraz społeczeństwa i gospodarki naturalne nie zniknęły same

z siebie; zostały one zlikwidowane w sposób jak najbardziej świadomy. Społeczeństwa naturalne istniały na całym świecie przed II wojną światową zarówno na wsiach, jak i w miastach. Tutaj, w Niemczech, małorolnicy produkowali większość artykułów żywnościowych dla ludności. Ale z kolei, ku mojemu zaskoczeniu, istniał także szeroki zakres produkcji naturalnej w miastach, nawet w Stanach Zjednoczonych. Pewna amerykańska feministka zbadała to i odkryła, że do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, duża liczba działań naturalnych miała miejsce w okolicach głównych miast przemysłowych. Najpierw istniała wzajemna sąsiedzka pomoc. Była to zasada obustronnego wsparcia, wzajemności. Przechowywano warzywa i owoce; każdy miał swój mały ogródek lub kupował produkty niedrogo na rynku i przechowywał je. Była to głównie działalność domowa i takie same działania podejmowano w przypadku szycia, czy niewielkich napraw, kiedy sąsiad lub przyjaciel zawsze był chętny do pomocy. Klasa pracująca nie byłaby prawdopodobnie w stanie przetrwać w tych miastach bez wydłużonej obecności tych form wzajemności. Ale potem rząd amerykański wprowadził odgórnie całkowicie nowy model gospodarki, z rodzącym się właśnie fordyzmem. Najpierw podniesiono pensje pracownikom przemysłowym. Porównując to, co można było kupić za tę pensję z tym, co można było samemu zrobić, była to olbrzymia różnica. A zatem, ludzie stopniowo przestawali wytwarzać rzeczy.

Po pewnym czasie farmy stopniowo popadały w długi i nie można było ich dłużej utrzymywać. Wtedy ludzie mówili: „Nie da się już żyć z rolnictwa. Wyjeżdżam.” Tą samą politykę prowadzi się obecnie. Kolejną rzeczą jest to, że istniał wówczas nacisk na zmianę całościowej działalności rolniczej na monokulturę, produkcję masową, nawozy chemiczne i pestycydy;

wprowadzanie wielkich maszyn, bo to była kolejna rzecz, która promowała przemysł. Wszystkie te działania oparte były na ropie. Rolnicy mieli masowo produkować mleko, masło, mięso, jajka, itp. i stąd mamy teraz wszędzie te olbrzymie agrarne fabryki. Później dostali dopłaty, aby produkować nadwyżkę, której pozbyto się następnie, jak wiemy, w Trzecim Świecie.

Taka sposobność prawie nie istniała w Trzecim Świecie. Tam też wprowadzono tę samą politykę rolniczą, na przykład Zieloną Rewolucję i małorolni rolnicy stracili swoje ziemie, bądź musieli je sprzedać, bo albo nie byli w stanie rywalizować z większymi, albo nie mogli spłacić długów. Ale kiedy przenieśli się do miast, wylądowali w slumsach. I tam praktykowali produkcję naturalną. Tak przy okazji, był to początek naszego zainteresowania ideą utrzymania naturalnego. Działo się to konferencji w Bielefeld, która dotyczyła produkcji naturalnej w Trzecim Świecie. Wiele osób widziało to, co robili ludzie w slumsach w Afryce i wielu innych krajach. Ludzie musieli jakoś przetrwać, ale nie mieli już ziemi. Robili wszystko co mogli, podejmowali się tymczasowych prac, kradli, zarabiali jak się dało, służyli innym ludziom. Nikt tak naprawdę nie zwracał na nich uwagi. Nie istniała żadna socjalna sieć, żeby ich w nią złapać. Zresztą nadal jej nie ma. Oznacza to, że produkcja naturalna była niezbędna na obszarach wiejskich, aby umożliwić przeciwstawienie się tej polityce, a w miastach stało się to metodą na przeżycie.

Teraz zadajecie mi dość uzasadnione pytanie: jak życie, które jest często przeżywane w nędzy, może dostarczyć perspektywy na lepsze społeczeństwo? Kiedy słyszymy to po raz pierwszy, brzmi absurdalnie. Ale jeśli przyjrzemy się bliżej temu, jak ludziom udaje się przetrwać, a także wszystkiemu co robią,

wówczas odkrywamy, że ponownie aktywowano tutaj stare zasady, o których mówiłam wcześniej: istnieje wzajemna pomoc i ludzie chcą robić możliwie jak najwięcej samemu. Jest to nowa i pozytywna perspektywa, ponieważ te działania – nawet jeśli odbywają się na najniższym poziomie – pozwalają ludziom odkryć ich suwerenność, to że mogą sami „wytwarzać” swoje życie. Nie jest to wada, to bardzo pozytywna informacja gdy odkrywamy, że jesteśmy w stanie kolektywnie produkować i organizować swoje życie wraz z innymi ludźmi.

Oczywiście, potrzebujemy także pieniędzy. Nie twierdzą, że w nie potrzebujemy ich w ogóle, ale praca wyłącznie dla pieniędzy nie jest najlepszym rozwiązaniem – to tylko jedna strona tego mechanizmu. Druga strona to produkcja naturalna, orientacja naturalna, która zaspokaja potrzeby w sposób o wiele bardziej wszechstronny niż mogłyby to zrobić zakupione produkty. Te zakupione towary tak naprawdę nie zawierają nic. Są one formą zmaterializowanej martwej siły roboczej. Są używane, następnie znikają, potem trzeba kupić nowe i tak ludzie nigdy nie są zadowoleni. O to właśnie chodzi. Zaczyna się to w przypadku wszystkich urządzeń i osiągnięć technicznych: najpierw mamy telewizor czarno-biały, ale to nie wystarcza, więc kupujemy telewizor kolorowy, potem potrzebujemy komputera, dalej telefonu komórkowego – teraz nawet dzieci mają telefony komórkowe i tak dalej – i tak dalej.

Ale czy możemy powiedzieć, że jesteśmy szczęśliwym, zadowolonym społeczeństwem? Słyszałam o ruchu w Stanach Zjednoczonych, który poszukuje dobrego życia. Jest to stara ekonomiczna koncepcja, o której mówił już Arystoteles, będąca celem gospodarki. Celem gospodarki jest dobre życie. Ludzie w Stanach Zjednoczonych mówią: pracujemy i pracujemy,

ale dobre życie w ogóle się nie pojawia. Gdzie jest to dobre życie? Dlatego mówimy, że to jest właśnie celem naturalnego utrzymania. Naturalne utrzymanie nie jest niedoborem ani ubóstwem, co próbuje się nam bez przerwy wmówić. W prawidłowym rozumieniu oznacza to, że zawsze musisz współpracować z innymi żeby coś zrobić, nie tylko, żeby przetrwać, ale żeby dobrze żyć. Nie chodzi tutaj o indywidualne utrzymanie – nie jest to możliwe. W takim przypadku rzeczywiście możliwe jest stworzenie dobrego życia. Doświadczasz bycia swoją własną władzą, tego, że wraz z innymi jesteś suwerenny. Jest to zupełnie inny rodzaj zadowolenia niż to odczuwane po ośmiogodzinnym dniu pracy i świadomości zarobienia pewnej sumy pieniędzy. Dobre życie ma przyjść w wieku sześćdziesięciu pięciu lat, ale nawet wtedy nie przychodzi. Moim zdaniem, jest to jeden z powodów, dla których ludzie w naszym społeczeństwie są tak nieszczęśliwi. Alienacji płatnej siły roboczej nie można zneutralizować nawet wielkimi kwotami pieniędzy. Ale w perspektywie naturalnego utrzymania, jest to całkowicie możliwe. Jestem w stanie to udowodnić w oparciu o kilka przykładów.

Moi przyjaciele w Bangladeszu zaczęli bronić się przed wielkimi międzynarodowymi koncernami, które działają w przemyśle rolniczym. Dowiedzieli się, że ziemia jest zniszczona, w wodzie jest mnóstwo arsenu a plony toną w wodzie. Zielona Rewolucja zawierała obietnicę, że w monokulturze wszystko będzie produkowane w wielkich ilościach. Dowiedzieli się, że to nieprawda. Następnie zdali sobie sprawę z tego, że wcześniej też tak nie było. Założyli więc nowy ruch rolników pod nazwą Nayakrishi Andalon, zainicjowany przez kobiety. Kobiety zdały sobie sprawę z faktu, że od czasu Zielonej Rewolucji mężczyźni zaczęli je bić. Wcześniej nie znaly takiej przemocy, ponieważ pełniły rolę opiekunek nasion. Nasiona

znajdowały się pod ich kontrolą, one je przechowywały, mówiły rolnikom kiedy nadchodził czas, żeby je zasiać, itp.

Zatem, kobiety te zebrały się i zdecydowały, że chcą coś zmienić zapoczątkowały one całą inicjatywę, aby odzyskać zadowolenie i szczęście w życiu. To był ich główny, wyraźny cel. Chcemy mieć szczęśliwe życie! Jeśli zapytacie rolników w tym ruchu, wszyscy odpowiedzą, że chcą wieść szczęśliwe życie. A zapytajcie rolnika tutaj w Niemczech, czy jego praca go uszczęśliwia... Pierwszą rzeczą, którą mówiły te kobiety, było to, że nie będą zgadzać się na działalność ponadnarodowych korporacji. Zadeklarowały, że wioski będą miejscami nietoksycznymi. Żadna firma nie wejdzie do wioski, żeby rozpylać swoją truciznę. Zapomniałam dodać, że wiele kobiet było tak nieszczęśliwych, że popełniało samobójstwa przez wypicie pestycydów, które stały tam wszędzie i wszystko zatruwały. Dziś te same zasady są znowu stosowane. Właściwie są to stare zasady, ale część z nich jest nowa, a mają one na celu umożliwienie rolnictwu przyniesienie owoców i wydajności bez tych wszystkich nacisków ze strony krajów przemysłowych. Ludzie ci odkryli na nowo wiele rzeczy, na przykład różnorodność. Nie uprawiają ziemi na zasadzie monokultury, używają własnego kompostu, pomagają sobie, nie kupują już nasion. Prawie we wszystkich wioskach mają domy z nasionami i są one ponownie pod kontrolą kobiet, które przechowują nasiona i opiekują się nimi. Są znowu niezależne, mają to, co Via Campesina, opozycyjna światowa organizacja rolników małorolnych, nazywa suwerennością żywieniową. Uważam, że każda forma naturalnego utrzymania zaczyna się suwerennością żywieniową. Jest to tylko przykład, ale obecnie jest to olbrzymi ruch w Bangladeszu.

Są także inne przykłady, tutaj, w naszym kraju, które nie są tak dobrze znane. Istnieją

komuny, te są lepiej znane, takie jak Niederkaufungen czy Longo Mai, które już od dawna stosują styl naturalnego utrzymania. Ale największe wrażenie zrobiły na mnie międzynarodowe ogrody komunalne, które istnieją w Niemczech już od dłuższego czasu. Zostały one założone przez kobiety-uchodźczynie zamieszkałe w Göttingen. Pierwsze rośliny posadzono w Göttingen, kiedy kobiety powiedziały, że nie są tam szczęśliwe i nie chciały cały czas żyć z jałmużny. Pracownik socjalny zapytał je czego im brakuje, czego najbardziej chcą? Powiedziały, że najbardziej tęsknią za swoimi ogrodami. Dostały więc kawałek ziemi od Kościoła Ewangelickiego i zaczęły tam wspólnie uprawiać ogród. Nie były to działki ogrodnicze, ale komunalne ogrody i tam właśnie emigranci (później dołączyli także mężczyźni) zaczęli uprawiać rośliny. Do chwili obecnej jest już siedemdziesiąt takich komunalnych międzynarodowych ogrodów w różnych miastach Niemiec. Jest ich także kilka w Kolonii.

Bardzo ważne jest, abyśmy spojrzeli dziś na to dzisiaj całościowo. Nie możemy po prostu założyć gdzieś wyizolowanej wyspy naturalnego utrzymania w wiosce czy mieście i być później z tego powodu zadowoleni. Zamiast tego, powinniśmy utrzymywać globalny pogląd w obecnych czasach globalnej gospodarki. Jest to po prostu fakt.

Istnieje kilka zasad, które są tak samo nowoczesne dziś, jak były wczoraj. Kilka z nich już wspomniałam wcześniej. Jeśli te zasady byłyby w centrum gospodarki zamiast indywidualnego egoizmu – tak jak ma to miejsce dzisiaj, kiedy cała ekonomia oparta jest na założeniu, że w samym centrum jest indywidualne korzystanie z rzeczy, indywidualny interes – jeśli zamiast tego istniałoby coś takiego jak wzajemna pomoc, poczucie społeczności, praca zbiorowa i wspólne zadowolenie, wówczas byłoby to coś zupełnie innego. Kiedy konsumpcja i produkcja

nie są już tak silnie rozdzielone, wówczas też jest to zupełnie inna sytuacja. Te koncepcje muszą najpierw wejść do naszych umysłów. Nie jest to takie proste i ja zdaję sobie z tego sprawę. Trudno jest wyjść z tego modelu konsumpcyjnego, który teraz mamy, mimo, że ludzie zdają sobie sprawę z tego, że to ich nie uszczęśliwia.

Jeśli mielibyśmy orientację naturalnego utrzymania, wówczas potrzebowałibyśmy innej technologii. W każdym miejscu naszej technologii wbudowane jest zużycie, obciążenie działania, a oprócz tego nasza technologia nie jest neutralna dla systemu. Jest kapitalistyczna. W dodatku jest patriarchalna, ale nie chcę o tym szerzej mówić. Potrzebujemy innego sposobu myślenia o technologii. Musimy także zastanowić się, jakiego rodzaju technologii tak naprawdę potrzebujemy, żeby ułatwić sobie pracę, a nie tylko w celu zalania rynku większą ilością towarów.

Nadal dominuje koncepcja, że społeczeństwo przemysłowe i monokultura przemysłowa są najbardziej produktywnymi systemami. Ma to zastosowanie nie tylko w przypadku rolnictwa, ale też innych form monokultury. Istnieje przekonanie, że tego typu rodzaj pracy jest najbardziej produktywny, a produkcja naturalna jest całkowicie niewydajna. Właśnie dlatego nie jest ona uwzględniana w produkcji krajowym brutto. Nie jest ona produktywna; jedynie to, co można zmierzyć pieniężnie jest produktywnie. Oczywiście nie jest to prawdą, nawet uwzględniając dobrze znaną koncepcję produktywności, która jest o wiele za wąska, żeby objąć prawdziwą produktywność siły roboczej i produkcji naturalnej.

Tej różnorodności, tej symbiozy odmiennych form życia – zwierząt, roślin i ludzi, żyjących na tym samym obszarze, ze wszystkimi swoimi środkami utrzymania i dobrym życiem, nie można osiągnąć przez złożenie razem dowolnej ilości monokultur.